

CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE  
DLA DZIECI.

ROŚLINY POKOJOWE.

OBRAZKOWCE.

Chcąc umiejętnie hodować rośliny zamorskie w pokojach, trzeba koniecznie mieć wia-

Dziwnie byłoby nawet pytać, czy znacie roślinę zwaną tatarakiem? Któż to nie zna tych liści podłużnych, ciemno-zielonych, z takim miłym zapachem, któż myśląc o nich, nie wspomina sobie Zielonych świątek? Kwiaty tataraku mają kształt kolby; o tych kolbach



Obrazkowce w lasach amerykańskich.

domości o życiu ich w ojczyźnie i zapoznać się z całą ich rodziną. Już nieraz w dawniejszych pogadankach tłumaczyliśmy wam, co to znaczy rodzina roślinna, nie będziemy więc tu powtarzać tego wyjaśnienia, przedstawiając wam rodzinę obrazkowców.

mówiliśmy niedawno, opisując wam palmy, pamiętacie więc zapewne, że to są kłosa odrębnego rodzaju, mające środek mięsisty, osadzony gęsto drobnymi kwiatkami. Tatarak pochodzi pierwotnie z Azji, ale się u nas wybornie przyswoił. Najwięcej jednak obraz-

kowców rośnie w strefie gorącej, niektóre z nich niemają są ozdobą naszych cieplarni, a i w pokojach hodować się dają.

Do takich należy lilian afrykański, pospolicie zwany Kallą. Znacie zapewne tę piękną roślinę o liściach gładkich, w kształcie oszczepu, i wspaniałym kwiecie, który ma kolbę pomarańczowo żółtą, utuloną w pochwę śnieżystej białości. Ale wszystkie te rośliny stref gorących, choćby najstaranniej pielęgnowane u nas, zawsze są karłami tylko w porównaniu do tych braci swoich, przebywających na rodzinnym gruncie, gdzie nie bujnego ich wzrostu nie tamuje. W cieniowych lasach gorącej Ameryki ukrywają się najokazalsze gatunki obrazkowców. Niektóre z nich są pasorzytne, to jest zakorzeniają się w pniach drzew i ciągną z nich soki pożywne; ogromne ich liście, zazwyczaj sercowate lub oszczepowate, czasem bardzo ozdobnie zabarwione czerwono i żółto, zwieszają się pękami z niezmiernych wysokości, lub owijając się w pniach, całkowicie je prawie przykrywają. Czasem te liście bywają podziurawione na wylot w najosobliwszy sposób. Tak wygląda *Philodendron okienkowaty*, rosnący w lasach Meksykańskich, u nas często w cieplarniach i pokojach utrzymywany. Olbrzymi liść jego ciemno-zielony, mięsisty, lśniący, grubymi żyłami oznaczony i głęboko wycinany, ma na sobie liczne otworki, jakby okienka. Trudno zrazu uwierzyć, że taka postać dziwaczna jest tych liści własnością wrodzoną, zdawałoby się prędzej, że ręka ludzka tak sztucznie wyrzeźbiła na nich te ozdoby. Wszystkie obrazkowce lubią wilgoć i cień, nie potrzeba ich nigdy wystawiać zbyt mocno na słońce, a latem najlepiej nie wynosić wcale na otwarte powietrze.

Największych rozmiarów dosięgają obrazkowce z rodzaju kolokazyi i obraznicy, czyli kaladyum. Grube ich łodygi o wiele przewyższają najroslejszego człowieka, a liście łatwo sobie wyobrazić jak wyglądają, kiedy krajowcy amerykańscy sporządzać z nich mogą żagle do swoich łodzi. Niektóre gatunki tych roślin wydają smaczne owoce, inne znów zawierają w bulwiastych swych korzeniach mączkę pożywną. Kolokazyi ro-

śnie także obficie na wyspach Oceanii, korzenie jej są ulubionym pokarmem krajowców, którzy ją starannie uprawiają pod nazwą *Taro*. Ogród zasadzony takiem olbrzymiem warzywem prawdziwie okazale musi wyglądać. Już i starożytni znali ten pokarm; pewien gatunek kolokazyi uprawiano w Egipcie, a dziś we wszystkich krajach zwrotnikowych korzenie te są tak rozpowszechnione, jak u nas kartofle. Nawet w Anglii mąka z obrazkowca znaną jest pod nazwą sago portlandzkiego.

A teraz wyliczywszy tych zamorskich olbrzymów, powiemy wam jeszcze parę słów o skromniejszych roślinach europejskich, zaliczanych do tej samej rodziny obrazkowców. Niewiele ich jednak znajdziemy w naszym kraju. Oprócz tataraku rośnie gdzieś niedługo na trzęsawiskach i miejscach bagnistych czerwień, niewielka roślina, która ma liście sercowate, to jest w kształcie serca a po okwitnieniu czerwone drobne jagódki, także w kolbę zebrane. Kwiat czerwieniu tém się od tataraku różni, że ma przy kolbie pochwę, nakształt trąbki, tak samo jak piękna doniczkowa Kalla. Czerwień bardzo też z ogólnej postaci do niej jest podobny; rośnie obficie w Zakopanem, na moczarach.

Obrazkowiec plamisty, czyli kleśniec, pospolity w Europie zachodniej i południowej, u nas jest bardzo rzadki; liście ma oszczepowate, to jest wycięte u dołu w kształcie oszczepu, zwykle ciemnopurpurowemi plamkami upstrzone. Obrazkowiec plamisty przedstawia pewną osobliwość, która oddawna zwróciła na siebie uwagę botaników. W czasie gdy kwiatki jego się rozwijają, w głębi okrywającej je pochwy powstaje znaczne ciepło, tak iż termometr umieszczony w tém miejscu wskazuje 7 do 9-ciu stopni więcej, niż w otaczającym powietrzu. W okazalszych gatunkach zamorskich to powstawanie ciepła bywa daleko znaczniejsze i dochodzi do dwudziestu kilku stopni.

Rycina nasza da wam niejaki wyobrażenie o pasożytnych obrazkowcach w lasach amerykańskich.

M. J. Z.

# Czytania Wieczorne.

## VIII.

— Ojcie—mówiła pewnego wieczora Józia, do p. Kańskiego—czytałam dziś: „Powrót, taty“ Mickiewicza. Czy to pisał ten sam Mickiewicz, co tak pięknie opisał „burzę?“

— Ten sam—moje dziecię — a ten jego utwór, jak ci się podobał?

— Ładny, dziwi mnie tylko, że Mickiewicz chciał pisać takie dzieciństwa!

— Nie rozumiałaś tego, co czytałaś, dziecko moje, kiedy ten utwór dzieciństwem nazywasz—rzekł p. Kański.

— Ojcie, wszak to drobna powiastka. Kupiec wraca z dalekiej podróży, napadają go rozbójnicy, a jeden z nich, lepszy od innych, darowuje mu życie. Wszak niema o czém mówić, nieprawdaż ojczulku?—utrzymywała upornie Józia.

— Sama rzecz drobnój wagi—przerwał p. Kański—ale wiesz, dla czego zbójca, który czyhał na życie kupca, ocalał w chwili gdy bogactwa jego ma już w ręku? Nie, nie wiesz! bo nieuważnie czytałaś. A przecie rzecz to ciekawa, dla czego człowiek zły i chciwy nagle się zmieni. Przeczytajmy ten utwór raz jeszcze, a wszystko zrozumiemy. Czytaj, Stasiu!

## POWRÓT TATY

przez Adama Mickiewicza.

„Pójdźcie, o dzieci, pójdźcie wszystkie razem  
Za miasto, pod słup, na wzgórek:

Tam przed cudownym klękajcie obrazem,  
Pobożnie zmówcie paciorek.

„Tato nie wraca; ranki i wieczory  
We łzach go czekam i trwodez;  
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
I pełno zbójców na drodze.“

Słyszao to dzieci, biegną wszystkie razem  
Za miasto, pod słup, na wzgórek;

Tam przed cudownym klękają obrazem,  
I zaczynają paciorek.

Całują ziemię, potem: w imię Ojca,  
Syna i Ducha świętego,  
Bądź pochwalona przenaświętsza Trójca,  
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem: Ojcie nasz i Zdrowaś i Wierzę,  
Dziesięcioro i koronki;  
A kiedy całe zmówili paciery,  
Wyjmą książeczkę z kieszonki.

I litanią do Najświętszj Matki  
Starszy brat śpiewa, a z bratem:  
„Najświętsza Matko, przyspiewują dziatki,  
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!“

Wtém słyhać turkot. Wozy jadą drogą,  
I wóz znajomy na przedzie;  
„Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą:  
„Tato, ach tato nasz jedzie!“

Obaczył kupiec, łzy radosne leje,  
Z wozu na ziemię wylata:  
„Ha, jak się macie, co się u was dzieje?  
Czyście tęskniły do tata?

„Mama czy zdrowa? ciotunia, domowi?  
A ot—rozynki w koszyku—“  
Ten sobie mówi i ten sobie mówi,  
Pełno radości i krzyku.

„Ruszajcie, kupiec na sługi zawoła,  
Ja z dziećmi pójde ku miastu.“  
Idzie—aż zbójcy obskoczą dokoła,  
A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa;  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,  
Tulą się pod płaszcz na łonie,  
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,  
Drżące ku zbójcom wznosił dłonie:

„Ach! bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,  
Tylko puszczajcie nas zdrowo,  
Nie róbcie małych sierotami dzieciak,  
I młoděj małżonki wdow!“

Nie słucha zgraja. Ten już wóz wyprzęga,

Zabiera konie; a drugi:

„Pieniędzy!“ krzyczy i buławą sięga;

Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtém: „Stójcie, stójcie!“ krzyknie starszy  
zbójca,

I spędza bandę precz z drogi,

A wypuściwszy i dzieci i ojca,

„Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi.“

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:

„Nie dziękuj; wyznam ci szczerze,

Pierwszybym palęk strzaskał na twój głowie,

Gdyby nie dziełek pacierzo.

„Dziatki sprawiły, że uchochodzisz cało,

Darzę cię życiem i zdrowiem;

Im więc podziękuj za to, co się stało,

A jak się stało, opowiem.

„Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,

I ja i moje kamraty,

Tutaj za miastem, przy wzgórzu, u słupa,

Zasiadaliśmy na czaty.

„Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty

Modlą się dziatki do Boga;

Słucham: z początku porwał mię śmiech pusty,

A potem litość i trwoga.

„Słucham: ojczyste przyszły na myśl strony,

Buława upadła z ręki—

Ach! ja mam żonę, i u mojej żony

Jest synek taki maleńki.

„Kupcze! jedź w miasto; ja do lasu muszę,

Wy, dziatki, na ten pagórek

Biegajcie sobie i za moją duszę,

Zmówcie też czasem paciorek.

Gdy Staś czytać przestał, zapytał go p.  
Kański:

— Powiedz mi, chłopcze, kto w tym utworze działa, najważniejszą gra rolę, jednym słowem, jest jego bohaterem?

— Kupiec—szybko odparł chłopak.

— Nie—podchwyciła Halka—kupiec tu nie działa, on omal nie pada ofiarą czynności innego człowieka. Ten działa, ten kieruje wypadkami; tym jest zbójca.

— Uwaga twa słuszna, Halko—potwierdził ojciec.—Bohaterem tego utworu, zbójca. On dobrowolnie puścił się na drogę występku i zbrodni; zajęciem jego było wyszukiwanie ofiar, któreby mógł obedrzyć, w potrzebie zabić. Raz dowiadyuje się on, że bogaty kupiec ma wracać do miasta z wozami pełnymi kosztowności, ukrywa się przeto w zarośla i z towarzyszymi czatuje na nieszczęśliwego. Czy nikt mnie w opowiadaniu treści nie wyręczy?

— Tymczasem kupiec nie wraca; żona jego zaniepokojona, wysyła dzieci naprzeciw ojca, każe im się modlić o szczęśliwy jego powrót. Dzieci wedle jej rozkazu klękają, modlą się gorąco. Widzi to zbójca, słyszy ich modlitwy... i śmieje się! Ale ja nie wiem dla czego?—wyznał Kazio.

— Dla tego—wytłómaczyła pani Kańska—bo on był pewnym, iż zamorduje kupca i myślał w duszy: Cóż mu pomogą modlitwy wasze, co pomoc tego Boga, którego wzywacie, gdy ciężką maczugą głowę mu roztrzaskam. I w téjże chwili nadjeżdżają wozy, wysiada kupiec, wita się wesoło i serdecznie z dziećmi. Widzi to zbójca, przypomina sobie, że i on ma dziecinę, którą bardzo kocha, wystawia sobie, jakby ona była nieszczęśliwą, gdyby jego zabito i pojmuje, jakiej on zbrodni chciał się dopuścić. I w chwili, w której jego podwładni, posłuszni dawniej otrzymanemu rozkazowi, rzucają się na kupca, zbójca ich wstrzymuje, ocala kupcowi życie—streszczała dalej Halka.

— I ten Bóg, którego wzywały dzieci, w którego Wszehmoc zbójca nie wierzył, rozbroił rękę zbójcy, serce jego zmiękczył—kończyła p. Kańska.—A co, Józiu, płonna to powiastka, która nam tak maluje działanie Opatrzności z jednej, wolnej woli człowieka z drugiej strony?

— O nie, mam, ale ja na to wszystko nie zwróciłam uwagi.

— Zastanawia mnie nadto—odezwał się Staś—zręczność, z jaką poeta opowiadanie to snuje tak, że do ostatniej chwili jest ono dla nas niezupełnie zrozumiałe, a więc uwaga nasza i ciekawość ciągle wzrasta.

— To—odparł ojciec—należy do koniecznych zalet tego rodzaju utworów, jak po-

wieść, dramat i ballada, powrót taty jest balladą; nawet do zalet każdej dłuższej powiastki. Wszak prawda, że nie raz czytając przerzucicie kilka, albo kilkanaście stronic, byle się dowiedzieć prędkiej, co się z tym lub owym chłopczykiem stało w powiastce, gdy tego odrazu domyśleć się nie możecie.

— To samo powtarza się w balladzie. Z początku opowiada nam w krótkich słowach poeta, jak rzeczy stoją w chwili, gdy się opowiadanie rozpoczyna. Kupiec ma wracać z dłuższej podróży; nie wraca. Żona niespokojna, dzieci wychodzą na spotkanie ojca, modlą się o powrót jego. Kupiec nadzieją, radość wielką, a nasza uwaga upada chwilowo, zdaje się nam, że już wszystko skończone. Alisci zbójcy otaczają ojca i dzieci, nasza uwaga bardziej niż przedtém rozbudzona. Teraz niepokoimy się, nie tylko o los ojca, ale i biednych dzieci, nie wątpimy nawet, iż wszyscy straceni. Nagle zbójca wstrzymuje swych towarzyszy, życie darowuje kupcowi; oddychamy—uspokojeni jesteśmy—ale niemniej ciekawi, co mogło zmiękczyć serce tego okrutnika i to on dopiero na końcu ballady nam tłumaczy.

— A co znaczy wyraz: „ballada“—wszak to utwór epiczny?—zapytała Józia.

— Wyraz „ballada“ ma pochodzić od wyrazu włoskiego „ballare“ tańczyć, ponieważ pieśni podobne śpiewano tańcząc. Dziś treścią ballady bywa opowiadanie wydarzenia niezwykłego, w którym bohater sprowadza na przykład na siebie nieszczęście, staje w trudnym położeniu z własnej winy i za tę zwinie odpokutować musi, albo ponosząc karę, którą sam na siebie ściąga, albo ręką Opatrzności dotknięty.

— A czy nie lepiej byłoby, żeby poeta tak długo nie natęzał naszej uwagi i ciekawości?—zapytała Józia.

— O nie—przerwał ojciec.—To właśnie dodaje balladzie wdzięku i uroku. Chwilę, w której zaczynają się szczegóły niezrozumiałe dla nas zrazu, nazywają zawiązaniem węzła dramatycznego; chwilę, w której rzecz się przed nami wyjaśnia, rozwiązaniem tegoż węzła.

— To tu zawiązaniem jest chwila, w której zbójca ocala życie kupca—rzekł Kazio—

rozwiązaniem jego wyznanie. Ale do jakiej poezji należy zaliczać „balladę?“

— Do epiczno-lirycznej, czyli opowieściowo-uczuciowej, bo jest tu opowiadanie, ale nie obojętne. Poeta nie wyraża nam wprawdzie swych uczuć osobnymi słowami, ale w każdym jego słowie czujemy, dla którego ze swych bohaterów ma współczucie, co czuje pisząc to, co pisze.

Józia zbliżyła się do ojca, i ucałowała jego rękę:

— Dziękuję ojcu—rzekła.— Teraz rozumiem, że „Powrót taty“ ładnym i ważnym jest utworem i nigdy już lekkomyślnie sądzić nie będę o tém, co przeczytam.

— Czyń tak, dziecko drogie, a przekonasz się, jak wielu rzeczy można się nauczyć z jednego tomu. Osoby lekkomyślne setki ich czytają, a pożytku nie odnoszą.

*Anastazyja Dzieduszycka.*

## WUJASZEK Z ZA MORZA.

Komedyjka w 2-ach aktach

przez **Bożenę.**

*(Dalszy ciąg).*

S C E N A VI.

PAN NESTOROWICZ, KAZIA.

KAZIA. (która przez cały czas, gdy Adaś mówił, kręciła główką i uśmiechała się trochę kwaśno z pogardliwą miną). Pięknych ja się rzeczy dowiaduję; pan Nestorowicz uważa mię widzę za dziką kobietę.

P. NESTOROWICZ. (składając ręce, staje przed nią z miną zakłopotaną). Ale, droga panno Kazimiero, to nie ja, doprawdy, to jeden wielki filozof napisał, a ja właśnie tę książkę czytałem, kiedy ten malec zaczął się smarować pomadą i pudrem się chciał jeszcze obsypywać.

KAZIA. (śmiejąc się). Jakto, filozof jakis

napisał w książce, że ja jestem dzika kobieta?

P. NESTOROWICZ. To jest właściwie nie pisał on tego o panie Kazimierze, ale o tych wszystkich paniach, co lubią zbytecznie stroje i gotowe nawet różne cierpienia znosić, byle ładnie wyglądać. Tak na przykład, przekalają sobie dolną wargę i nozdrza... ach, przepraszam, nie to chciałem powiedzieć; to dzikie kobiety przekalają sobie wargę i nozdrza i wkładają w nie kółka, na których zawieszają ciężkie kamyki, muszle, bryłki metalu. Nasze panie tylko uszy sobie przekalają i zawieszają kosztowne brylantowe kolczyki, ale... trudnoż się dziwić, że filozof nie wielką w tém widzi różnicę.

KAZIA. (nadąsana). Bo ten filozof nie znał się na tém, nie rozumiał, a to bardzo nieładnie rozprawiać o takich rzeczach, których się nie rozumie.

P. NESTOROWICZ. Ja, panno Kazimiero, nigdy o strojach damskich nie rozprawiam, bo dobrze wiem, że się na tém nie znam; to co powiedziałem Adasiowi, i co on wypaplał niepotrzebnie, to było dla jego nauki. Chłopca jest inne przeznaczenie na świecie, on nie może stroić się i próżnować tak, jak panienska, on powinien...

KAZIA. (Przerywa). Ależbo pan Nestorowicz doprawdy dziś strasznie niegrzeczny. Czyż to panienki znowu wszystkie próżnują?

P. NESTOROWICZ. Broń Boże, czyż ja powiedziałem, że wszystkie? ot, niedaleko szukając, panna Helena, to wzorowa osoba, zawsze tak pożytecznie zajęta, a tak skromnie ubrana.

KAZIA. Bo ona już takie ma upodobanie; ale my przecież obie nie potrzebujemy pracować, ani oszczędzać, bo my jesteśmy bogate, bardzo bogate.

P. NESTOROWICZ. Fałszywe to jest troszkę wyobrażenie, panno Kazimiero; każdy człowiek powinien coś robić, bo po to go Pan Bóg stworzył, a potem, nikt nie wie, co go w życiu czeka.

KAZIA. Ja dobrze wiem, co mię czeka; nasz wuj ma miliony i nic dla nas nie żałuje.

P. NESTOROWICZ. Ten Anglik, ten magnat; słyszałem, słyszałem, chociaż, co pra-

wda, nigdy jakoś nie dowiedziałem się dokładnie, jakim sposobem Anglik może być wujem polskich dzieci.

KAZIA. Ależ to rzecz bardzo prosta. Kiedyś, bardzo dawno, pradziad nasz wyjechał był do Anglii i tam zamieszkał wraz z córką swoją, młodą panienką. Był on ubogi i pracował w fabryce jakiegś niedaleko Londynu. Syn właściciela fabryki, niezmiernie bogaty Sir Edward Milford, ożenił się z tą córką. Ale pradziad nasz miał także i drugą córkę, która jeszcze przed wyjazdem jego wyszła za mąż tu w kraju; to była nasza babcia, matka naszój mamy.

P. NESTOROWICZ. Aha, teraz już rozumiem; to ten bogaty wujaszek jest jednak na pół Polakiem, choć się po angielsku nazywa, bo to zapewne syn owego sir Edwarda, który się z Polką ożenił.

KAZIA. A tak, tak, ten wujaszek nasz nazywa się także sir Edward Milford, ale umie po polsku, bo matka nauczyła go swego ojczystego języka. Otóż, niech pan sobie wyobrazi, kiedy rodziców naszych spotkało wielkie nieszczęście, stracili cały majątek, a ojciec, zapewne ze zgryzoty zachorował i umarł, mama, czując się także bliską śmierci, napisała do tego krewnego. Ja tego wszystkiego nie pamiętam, bo miałam wtenczas dopiero parę miesięcy życia; nawet i Helenka nie może sobie nic a nic przypomnieć biednej mamy, ale stryjenka opowiadała nam nieraz te dziwne zdarzenia ze szczegółami.

P. NESTOROWICZ. A prawda, że to dziwne są rzeczy. Zaczny to jakiś bardzo ten Anglik, kiedy nie odmówił opieki swojój dla nieznanych zupełnie, a tak oddalonych krewnych. I cóż dalej, panno Kazimiero?

KAZIA. Mama nie bardzo się spodziewała pomyslnój odpowiedzi, aż tu przychodzi długi list z Anglii, po polsku pisany, a taki czuły, taki serdeczny, że rodzony brat nie mógłby już być lepszym dla siostry. Wuj Edward donosił mamie, że i jego także ciężkie dotknęły nieszczęścia, nie majątkowe, bo jest bardzo bogaty, ale stracił żonę i jedynego syna, niema więc komu przekazać swoich bogactw i przybiera za dzieci nas obie z Helenką, prosząc, żebyśmy go odtąd za ojca i

opiekuna uważały. Wielka to była pociecha dla mamy, która już teraz mogła umrzeć spokojnie.

P. NESTOROWICZ. A to doprawdy zacny i szlachetny człowiek, ten sir Milford.

### S C E N A VII.

CIŻ SAMI, wchodzi HELENKA.

HELENKA. (która wchodząc słyszała słowa panna Nestorowicza). O, najlepszy, najzaczniejszą z ludzi. (do Kazi). Pójdź Kaziu, do mego pokoju, tam na biurku leży mój list do wuja; dopisz choć kilka słów i włóż tę nową swoją fotografią; ja swoją niedawno odesłałam. (Kazia wychodzi).

### S C E N A VIII.

HELENKA, PAN NESTOROWICZ.

P. NESTOROWICZ. A panie także tylko z fotografii znacie tego nieocenionego wuja. Ale że też on przybranych swoich dzieci nie zabrał do Anglii, to mię dziwi.

HELENKA. Widzi pan, jaki dobry, jaki szlachetny ten nasz opiekun. Mama w ostatnim liście, w którym go błogosławiła, dziękując za tak wielkie dobrodziejstwo, błagała, ażeby nam pozwolił wychować się w kraju rodzinnym, dodając jednak, że to tylko prośba i że gdyby wola jego była inna, już naprzód na wszystko się zgadza. Otóż wuj nie sprzeciwiał się życzeniu mamy i prosił stryjenki, żeby się zajęła naszym wychowaniem, nie szczędząc na nie kosztów. I odtąd przysyła zawsze pieniądze dla nas na ręce stryjenki.

P. NESTOROWICZ. I nie wybieracie się panie do niego, do Anglii?

HELENKA. On pisał kiedyś, że jak już oboje ukończymy wychowanie, sam przyjedzie do Polski, bo chce poznać ojczyznę swojej matki; wtenczas, nie wiem, co nas czeka; przykroby mi było rzucić strony rodzinne, ale gdyby tego chciał koniecznie nasz dobroczyńca... On dzieci niema, obowiązkiem jest naszym przynieść mu jakakolwiek pociechę na stare lata, za to wszystko, co uczynił dla nas.

P. NESTOROWICZ. A radbym bardzo poznać tego wujaszka z tysiąca i jednej nocy. Kto wie, może kiedy i zjedzie tu do nas, może i niezadługo, boć panna Kazia za rok podobno już pensyą ukończy.

HELENKA. Ja i pragnęłabym go obaczyć i trochę się boję. (bierze ze stolika fotografią w ozdobnych ramkach). Patrz pan, to jego fotografia. Widać z niej, że musi być bardzo dobry; co to za miły wyraz twarzy, jakie wejście łagodne.

P. NESTOROWICZ. Prawda, prawda; fizjonomia bardzo obiecująca. (d. c. n.)

### RODZINA KRÓLA JANA SOBIESKIEGO.

Piękna rycina, zajmująca całą stronicę środkową naszego Pisma, jest także wyjęta z albumu Willanowa. Grupa ta przedstawia całą rodzinę króla Jana. On sam z małżonką, Maryą Kazimierą, siedzi po środku na wzniesieniu; przy ojcu królewicz Jakób w zbroi wojennej, przy królowej żona jego, Jadwiga Elżbieta Amelia z małą córeczką. Tuż obok widzicie księżniczkę Teresę Kunegundę, córkę króla Jana, a po drugiej stronie młodszych synów, książąt Aleksandra i Konstantego.

### LISTY Z WARSZAWY.

Kazio do Maryni.

18 Marca 1881 r.

Kochana siostrzyczko! Wyborną myśl miała ciocia, że listy moje, pisane do ciebie, dała do wydrukowania w *Wieczorach Rodzinnych*, bo oto ty, leniuszku, jeszcze mi nie odpisałaś, a ja tymczasem odebrałem od obcej panienci sliczny liścik, który ci do odczytania posyłam.





Odpowiedź na list z 9 Nru Wieczorów Rodzinnych.

*Celinka do Kazia.*

Przeczytałam z radością list twój o uroczystości mego dziadunia, i pośpieszam ci za niego serdecznie podziękować! Teraz wszystkie dzieci, co czytają *Wieczory Rodzinne*, wiedzieć będą, jakiego mam dziadzię i będą go kochać, choć nie są jego wnuczkami, bo jak sam, Kaziu, powiedziałeś, należy on do całego kraju, do tych wszystkich, co umieją po polsku. Trzeba więc, aby wszystkie dzieci starały się naśladować dziadzię w tém, czém się mogą do niego stać podobne, bo choć nie od nas zależy mieć talent, który jest darem bożym, co wprost z nieba spływa do duszy człowieka, to każdy może, gdy zechce, być dobrym i zasłużyć na miłość u ludzi. Masz słuszną, Kaziu, że dnia tego nie zapomnimy, ani ja, ani siostra moja, choćbyśmy najdłużej żyły—stanie się on dla nas najmiłszą pamiątką. Czytałam, co tylko o nim inne pisma pisały, ale żadne mi tyle przyjemności nie zrobiło, co twój list do *Wieczorów*, może dla tego, że go rozumiałam najlepiej, bo tamte pisali dorośli dla dorosłych, a to, mały chłopczyk dla małych jak ja dzieci. Bardzobym chciała wiedzieć, kim jesteś, ile masz lat i jak wyglądasz, i nie wiem, jak się o tém dowiedzieć. Co do mnie, piszesz, że mnie widziałeś, wiesz więc, że mam lat 8 i że mi na imię Celinka. Pewno się już dużo uczysz, bo twój list lepszy i dłuższy od mego, tyle w nim rzeczy ciekawych, ja dopiero niedawno zaczęłam, nie umiem też nic innego powiedzieć, jak, że cię pozdrawiam i dziękuję raz jeszcze.

*Celinka.*

Pyta mnie panna Celinka, kto jestem i jak wyglądam. Cóż mogę na to odpowiedzieć? Nie należę ja wcale do sławnych ludzi, a jednak mam pomiędzy czytającą młodzieżą dość liczne kółko życzliwych znajomych; bo przecież ogłoszone są drukiem rozmowy moje z wujaszkiem w *Wieczorach Czwartkowych*. Pisałem później dziennik podróży swojej w Tatrach, zamieszczony w *Wieczorach Rodzinnych*. Mnóstwo też wówczas odbierałem

serdecznych liścików od młodych rówieśników moich z różnych okolic naszego kraju, a jeden chłopczyk, wybierając się w góry, chciał za moim przykładem dziennik pisać i obiecał mi go przysłać, dotąd jednak słowa nie dotrzymał.

A teraz zaczynam zwyczajną moją gawędkę o tém, co się tu dzieje w Warszawie. Obecnie w czasie postu urządzają zwykle różne widowiska, koncerty, odczyty, na korzyść instytucyj dobroczynnych. Tym sposobem zbiera się dużo pieniędzy dla ubogich z drobnej opłaty, naznaczonej za wejście. Tu się najlepiej sprawdza przysłowie: *Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka*. Mało jest takich bogaczy, co by mogli odrazu tysiącami sypać dla biednych, ale gdy się urządzi koncert lub odczyt, każdy chętnie niewielką kwotę za wejście zapłaci, bo i dobry uczynek spełni i ma przytém przyjemność, usłyszy piękną muzykę, nauczający wykład, a tak z łatwością zbierają się owe tysiące, nie czyniąc uszczerbku nikomu.

Parę dni temu byłem i ja na takim odczytce, nasłuchałem się i napatrzyłem bardzo zajmujących rzeczy, żałowałem tylko, żeś ty, siostrzyczko, nie była ze mną, muszę ci przynajmniej opowiedzieć, jak to było. O 6-tój wieczorem, w ogromnej sali ratuszowej, pięknie oświetlonej, zebrało się mnóstwo osób. Znaczniejsza część publiczności zasiadła po środku na krzesłach ustawionych rzędami, inni stali za filarami po obu stronach, a inni znów na galerji, wysoko, aż pod sufitem. W głębi sali, na wzniesieniu, ustawiona była katedra, a obok niej ogromne białe tablice z rysunkami. Domyślasz się, że mnie te rysunki najwięcej zaciekały, a przypatrując się im, poznałem prędko, co przedstawiają i tém więcój ciekawy byłem odczytu. Dzwonek odezwał się raz, drugi i trzeci, był to znak, ażeby się wszyscy uciszyli, na katedrę wszedł p. Kucharzewski, inżynier i redaktor naukowego pisma, *Przeglądu Technicznego*. Mówił tak pięknie, wyraźnie, tak jasno i przystępnie każdą rzecz tłumaczył, że rozumiałem wszystko doskonale i z wielką przyjemnością słuchałem.

P. Kucharzewski opowiadał o maszynach parowych, o lokomotywach, a najobszerniej

o Stephensonie i o kolejach żelaznych. Wszak wiesz, że Anglik Stephenson zbudował pierwszą lokomotywę, która przewoziła podróżnych po szynach kolei, urządzonej z miasta Liverpool do Manchester. Ta wyborna lokomotywa, przewana Racą, na konkursie odniosła zwycięstwo nad kilku innymi, które jej nie mogły dorównać. Wszystko to nam opowiadał wujaszek, kiedyśmy się u niego zbierali w Czwartkowe Wieczory i może dla tego z taką przyjemnością słuchałem odczytu p. Kucharzewskiego, że to co mówił nie było już dla mnie zupełnie obce.

Ale najwięcej mi się podobały doświadczenia. Nie powiedziałem ci jeszcze, że na tych wielkich tablicach wyrysowane były walce i tłoki od maszyn parowych. Ja zrazu myślałem, że to tylko zwyczajne rysunki, aż tu p. Kucharzewski, opowiadając o ruchach tłoku, zbliża się do tablicy, bierze w rękę trzon od tłoku narysowanego i przesuwając go najwygodniej tam i napowrót. Pokazało się, że to był trzon i tłok ruchomy, można więc było doskonale zrozumieć, jak to się wszystko porusza za pomocą pary w maszynach. Potem przyniesiono drugą tablicę; był na niej dokładny wizerunek owiej Racy Stephensona, która była jakby prababunią wszystkich późniejszych lokomotyw.

Gdy prelegent tłumaczył mechanizm najdawniejszych maszyn parowych i pokazywał na rysunku kurki, zamykające otwory, którym para wchodzi i wychodzi z walca, opowiedział przytęm ciekawą historią małego chłopca, co przez lenistwo doszedł do ważnego wynalazku. Musisz to pamiętać z Wieczorów Czwartkowych, ale ponieważ może nie wszyscy czytelnicy naszego Pisemka je czytali, więc tu w kilku słowach tę historię powtórzę. Mały Humphrey Potter używany był przy maszynie parowej do odmykania i zamykania kurków. Nudna ta robota strasznie mu się przykrzyła, ogromnie mu się chciało ją rzucić i pójść się bawić z towarzyszami, ale nie śmiał tego zrobić, bo maszyna zatrzymałaby się zaraz, żeby tylko nie odemknęła kurka w porę. Mały ten próżniak musiał być jednak roztropny i umiał się zastanawiać, bo wkrótce obmyślił na to bar-

dzo dowcipną radę. Wziął dwa sznurki i uwiązał każdy z nich jednym końcem do kurka, a drugim do innej części maszyny, także przez parę poruszanej. Wybrał tak dobre miejsca, że kurki zawsze w samą porę się otworzyły, bo ruch maszyny pociągał sznurki i nie potrzeba już było ręką do tego dopomagać. Chłopak uradowany, że mu się sztuka tak dobrze udała, pobiegł do zabawy, a gdy spostrzeżono w fabryce, jakim sposobem sznurki go zastępowały, zaraz ten pomysł spożytkowano i uwolniono chłopców od nudnej roboty, gdyż odtąd łańcuszki przytwierdzone do kurków otwierały je i zamykały. Wielka szkoda, że ci, co ten wypadek opisali i przechowali nazwisko małego Pottera, nie dodali do tego wiadomości, co się z nim później stało.

Cały odczyt był niezmiernie zajmujący, bo ciekawszą jeszcze jest historia Stephensona, co z prostego robotnika własnym usiłowaniem wyszedł na znakomitego mechanika. Był on synem bardzo ubogiego człowieka, palacza przy maszynach parowych w jakiejś fabryce; od dzieciństwa musiał ciężko na chleb zarabiać, najpierw służąc za pastuszką, a potem pracując przy ojcu. Ale tak żywo czuł potrzebę nauki, że sam w chwilach odpoczynku, najczęściej po nocach, uczył się czytać i pisać. Miał już lat dziewiętnaście, gdy doszedł do tego, że się umiał podpisać. A jednak potem tak się wykształcił, że stał na równi z uczonymi inżynierami, a genialnością pomysłów prześcignął ich wszystkich.

Piękne te odczyty, bo po tym pierwszym następują jeszcze inne, urządzone są na korzyść Osad Rolnych. Jest to, jak wiesz zapewne, dobroczynny zakład, gdzie utrzymują nieszczęśliwych chłopców, którzy dopuścili się występku, nie doszedłszy jeszcze do pełnoletności. Zacięci opiekunowie z pomocą kapłana wszelkimi dokładają starań, ażeby ich poprawić i zwrócić na drogę cnoty. Wiem, że w *Wieczorach Rodzinnych* będą niezadługo zamieszczane opisy różnych zakładów tutejszych, więc i o Osadach Rolnych pewnie nie zapomną. Ja tymczasem muszę już kończyć, bo i tak całą ćwiartkę papieru zapisałem.

Ściskam cię serdecznie, siostrzyczko kochana.

Twój przywiązany brat

*K a z i o.*

## PRZYGODY

### NIEUSTRASZONYCH PODRÓŻNIKÓW

#### W PUSZCZACH AFRYKAŃSKICH.

##### I.

##### Tajemniczy statek.

Było to w Czerwcu r. 186... W małym porcie Royan, przy ujściu rzeki Żyrondy, stał od trzech miesięcy okręt kupiecki Osa, który niezwykłą powierzhownością swoją budził ogromnie ciekawość mieszkańców nadbrzeżnych. Osa, wybornie zbudowana, wysmukła, lekka, wyglądała raczj na wojenny niż na kupiecki statek, armatki bojowe byłyby dla niej stosowniejsze, aniżeli ładunek towarowy; wyniosłe jej maszty, na których powiewała flaga amerykańska, zanadto dumnie w górę strzelały, nawet żagle zanadto były lekkie i wykwentne, jak na statek, mający jedynie na celu sprawy handlowe.

Ale najbardziej zadziwiająca i tajemnicza było zachowanie się załogi Osy. Nigdy, przez cały czas pobytu w porcie, żaden z jej majtków nie wysiadł na brzeg, nie zajrzał do której z licznych szynkowni, gdzie się w wieczór zgromadzali marynarze najrozmaitszych narodowości. Tylko kapitan każdego rana wsiadał na statek, odpływający codziennie o pewnej godzinie do Bordeaux <sup>1)</sup> i wieczorem najakuratniej powracał na swoje stanowisko. W czasie nieobecności kapitana zastępca jego przechadzał się w milczeniu po pomoście, a majtkowie ustawicznie byli zajęci naprawianiem żagli, umocowywaniem lin i innymi porządkami tego rodzaju.

Nieraz ciekawi próbowali wyciągnąć na słówko kucharza murzyna, który codziennie kupował na brzegu rozmaite zapasy, lecz usiłowania te spełzły na niczém; kucharz ani słowa nie rozumiał po francuzku, a przynajmniej nigdy na żadne pytania odpowiedzieć nie umiał, chociaż z przekupniami wybornie sobie dawał rady za pomocą tego powszechnego narzecza, które zawsze jednakowy dźwięk wydaje, czy się nazywa frankiem, czy dolarem, czy szylingiem. Załatwiwszy sprawunki, kazał wszystko odnieść na małą łódkę i sam wiosłując zręcznie odpływał niezwłocznie do okrętu. Mieszkańcy nadbrzeżni darmo śledzili tajemniczy statek, nie mogli się domyślić, że tam pod osłoną flagi amerykańskiej ukrywała się załoga, złożona z ludzi najrozmaitszej narodowości, wielce podejrzanego charakteru. Kapitan, nazwiskiem Noel, był pochodzenia francuzkiego, ale urodzony w Ameryce i tćm samćm obywatel amerykański.

W chwili, gdy opowiadanie nasze się rozpoczyna, dowiedziano się wćśnie, że Osa miała odpływać do Afryki, wioząc ładunek bogatych kupców z Bordeaux, braci Rontonaków. Przez cały dzień płynęły rzeką galary, wiozące rozmaite towary, które pakowano do okrętu, towary, jakie zazwyczaj bywają wysyłane do Afryki przez kupców europejskich, dla wymiany za płody tćj ziemi, mianowicie: beczki z rumem, najprostsze i najlichsze fuzye, stare wyszczerbione pałasze, noże większe i mniejsze, ozdoby i paciorki szklane, ubiory naszywane złotem i galonami i szychem dla dzikich władców, fajki gliniane i wiele innych drobnostek podobnych.

W przeddzień odjazdu Osy kapitan Noel, jak zwykle, udał się raz jeszcze do Bordeaux i wszedł do biura handlowego pana Rontonaka starszego. Kupiec wezwał go natychmiast do swojego gabinetu i drzwi zamknąwszy starannie:

— Kapitanie—rzekł—mussisz zabrać z sobą czterech pasażerów, których wysadzisz w przystani Gabun. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Rzeka Żyronda jest tak szeroka przy ujściu, że okręty najwygodniej mogą podpływać aż do Bordeaux, które leży o 13 mil od brzegu.

<sup>1)</sup> Przy ujściu rzeki Gabun, na zachodnićm wybrzeżu afrykańskićm, jest przystań i mała osada handlowa, należąca do Francji.

— Czterech pasażerów?—odparł tamten w najwyższym podziwieniu—czyż pan nie wiesz..

— Cicho—przerwał kupiec, kładąc palec na ustach—nie było sposobu uniknąć tego kłopotu. Otrzymałem stanowcze polecenie, ażebym tych podróżnych wyprawił na statku, wiozącym moje towary. Nie ma sposobu odmówić, toby dało nowy powód do podejrzeń, które niechętni ciągle przeciw nam podnoszą i... wszystko w końcu mogłoby wyjść na jaw.

— Wszakże nikt nie wie, że Osa jest pańską własnością; urzędownic *ja* jestem uważany za jój właściciela i kapitana; statek budowany był w Nowym Orleanie, gdzie ja się rodziłem, a chociaż rodzice moi z Francji pochodzili, jestem obywatelem amerykańskim. Na okręcie powiewa amerykańska flaga i nikt tu niema prawa narzucać mi pasażerów; pan postąpiłeś bardzo nierozważnie i możesz to drogo opłacić, a ja bodajbym się nie dostał wraz z moją załogą na szubienicę angielską.

— Upewniam cię, kapitanie, że nie mogłem się od tego wymówić. Każdy kupiec tutejszy obowiązany jest przewozić urzędników państwa na okrętach, któremi towary swoje wysyła do oddalonych stron świata.

— Ale czyż nie mogłeś pan powiedzieć, że okręt nie należy do pana i że pan nie masz prawa się nim rozporządzać?

— Tak też uczyniłem, ale wziąłem na siebie skłonić pana do zabrania pasażerów rządowych.

— Teraz już nic a nic nie rozumiem, to prawdziwa zagadka dla mnie.

— Słuchaj mnie, kapitanie; zanadto jesteś roztropny, ażebyś w końcu nie zrozumiał. Osa co dwa lata wypoczywa w porcie tutejszym, coraz większe budząc podejrzania; chodzą głuche pogłoski, że okręt ten jakies niezwykle odbywa wycieczki, gdyż nigdy go nikt nie spotkał na znanych wybrzeżach afrykańskich. W tym roku złe języki odzywały się głośniej jeszcze...

— O, możesz pan powiedzieć domyslnie języki—rzekł kapitan Noel z uśmiechem—wszak jesteśmy sami.

— Otóż to właśnie—mówił Rontonak

z żywością—zrozumiałeś więc nakoniec, kapitanie, że tę domyslność ludzką trzeba koniecznie zmylić, co by nie kosztowało. Dla tego to właśnie przyjąłem dobrowolnie tych pasażerów. Już nawet przekonałem się wczoraj, będąc na giełdzie, że ta wiadomość bardzo dobre wrażenie wywarła na publiczności.

— Może pan masz i słuszność; a jednak niebezpieczna to jest gra!

— Trzeba tylko roztropnie się wziąć do rzeczy, a wszystko pójdzie dobrze. Możesz pan przecież wysadzić tych pocziwców w porcie Gabun, a potem puścić się w dalszą drogę.

— Ależ pan widocznie nie pojmujesz, że to wcale nie łatwa będzie sprawa. Jeżeli już sama powierzchowność naszego okrętu takie podejrzania budzi, to cóż dopiero, gdy ci ludzie, zapewne doświadczeni marynarze, przypatrzą mu się zblizka na morzu. Poznają oni odrazu, że to nie takie statki służą zazwyczaj do przewożenia słoniowej kości, rogów bawolich i palmowej oliwy. Zresztą, dla mnie każde zbliżenie do brzegów jest niebezpieczne, bo teraz wszędzie szpiegują wojenne statki angielskie i francuzkie, a to nikczemne prawo rewizyi, które sobie marynarka wojenna wymyśliła, wiesz pan dobrze, na co nas narazić może. Niechby tylko odkryli na dnie naszój Osy cały tuzin porządnych armatek, całą zbrojownią i zapasy prochu, a co więcej kolekcją łańcuszków, które wcale nie wyglądają na to, ażeby miały służyć do uwiązywania wołów lub owiec. A ta śruba okrętowa, tak dowcipnie ukryta, wraz z kominem, a te żelazne paszce, przykryte fałszywym pomostem? czy sądzisz pan, że oficer angielski, choćby nawet najgłupszy, weźmie to wszystko za zabawkę?

— Trzeba to jakoś lepiej poukrywać.

— Toby mi także nie wiele pomogło. Zapytają mnie przedewszystkiem, czy mój okręt jest zabezpieczony i każą sobie na to złożyć dowody. Wiedzą oni dobrze, że podejrzan statki nie mogą się poddać formalnościom niezbędnym do zabezpieczenia; jeżeli dokumentów nie przedstawię, zrewidują mię tak, że się ukryć nie zdołam z niczem. Na pełnym morzu mogę uniknąć niebe-

cznego spotkania, nigdy nie trzymam się dróg uczęszczanych, zresztą... na morzu mam przed sobą przestrzeń rozległą, a z moją śrubą nie lękam się żadnej pogoni. Tymczasem, jeśli będę zmuszony podjechać do portu, najprawdopodobniej natrafię tam na jakiś statek wojenny, a nim wysadzę pasażerów, zwrócę na siebie uwagę i wtenczas możesz pan się przygotować na to, że Osa nie zawinie więcej do Bordeaux. Już nieraz jak panu wiadomo, byłem w niemałych opałach, okręt mój jest znany i niezawodnie czatują na niego, bo choć nie wiedzą nic pewnego, silne mają przynajmniej podejrzenie. Popełniłeś pan wielką nieroztropność, panie Kon-tonak. A tak mi się ta podróż uśmiechała! Król Gobi przyrzekł mi przysposobić na Październik czterysta sztuk *hebanowego drzewa*, a wiadomo panu, że teraz za taki towar szaloną cenę można wziąć w Brazylii.

(d. c. n.)

## Pieśni dawne i dawni pieśniarze.

(*Ciąg dalszy*).

Kiedy cesarstwo bizantyńskie chyliło się do upadku, Serbia przez dwa wieki przeszło była państwem niepodległym, a na początku XIV wieku panował tam Stefan Duszan, przewany Silnym. Był to władca potężny, który znacznie rozprzestrzenił swoje posiadłości, miał dzielne wojsko i zamysłał nawet o podbiciu Konstantynopola, i na-przód już przybrał tytuł cesarza greckiego. Możeby był i dokonał tego zamiaru, bo ówczesny cesarz wschodni nie miał sił dostatecznych do obrony, ale Duszan umarł niespodzianie i pozostawił małoletniego syna, a ten został zdradziecko zamordowany przez naczelników kraju, którzy rządy pomiędzy siebie rozerwali. W tym czasie Turcy wtargnęli do Europy, a cesarz grecki wezwał na pomoc Serbów, nie mogąc groźnego nieprzyjaciela pokonać. Trzej naczelnicy serbscy mieli dzielne wojsko, ale zostali po-  
 zyci, dwaj z nich

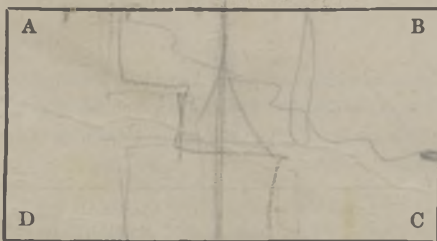
zginęło, trzeci, Lazar, uratował się i został obwołany królem serbskim. W kilkanaście lat później sułtan Amurat znowu wylądował na brzegi Europy i zażądał daniny od Serbów. Lazar poddać się nie chciał, lecz wystąpił do boju, zebrawszy walecznych wojowników ze wszystkich ziem słowiańskich. Przy nim stanęli dwaj zięciowie jego, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz, ale ci powaśnili się między sobą i Wuk, powodowany gniewem i zemstą, zdradę uknował i wszedł w porozumienie z sułtanem. Wówczas Miłosz skrycie udał się do obozu tureckiego, tam się za zdrajcę podał i dostawszy się aż do sułtana Amurata, przebił go nożem. Sam też na miejscu został rozsiekany, ale czyn jego bohaterki na nic się nie przydał, syn Amurata, Bajazet, z większą jeszcze zajądłością mszcząc się śmierci ojca, uderzył na Serbów i strasliwą im zadał klęskę. Zginął król Lazar, czy na polu bitwy, jak opiewają pieśni serbskie, czy wzięty w niewolę i zamordowany, jak utrzymują niektórzy historycy, to już nie wiele stanowi; zdrajca Wuk otrzymał od Turków część ziemi serbskiej w posiadanie, inną część oddano synowi Lazara, ale odtąd Serbowie ciągle już przez Turków byli ciemiężeni i dopiero za naszych czasów odzyskali zupełną niepodległość.

Wielka ta bitwa, której szczegóły nigdzie w historii nie były dokładnie zapisane, ale w której rzeczywiście zginął i sułtan turecki i władca serbski, odbyła się w r. 1389 w dzień Ś-go Wita, na obszernej równinie, u stóp gór Bałkańskich rozłożonej i zwanej Kosowem polem. Tak jak Troja starożytna w epopei Homera, tak Kosowe pole w pieśniach bohaterki narodu serbskiego występuje w świetle jakiejś wielkości prawie bajecznej. Wojownicy, którzy w tej bitwie śmierć ponieśli, przedstawieni są, jako rycerze bez skazy, a księżę Lazar, jako wzór cnoty, mężstwa i wszelkich doskonałości. Jednym słowem są to obrazy z rzeczywistości wzięte, ale obleczone w formę poetyczną, i na wskroś przejęte uczuciem, z głębi duszy narodu serbskiego płynącym.

Król Lazar, według podania, miał być w młodości giermkim wielkiego cara Duszana, i szczególnym jego ulubieńcem. Pię-

kna Milica, żona Lazara, była córką księcia Juga, który zarządzał częścią kraju. Wielki ten magnat nie chciał jęj zrazu wydawać za prostego giermka, ale otworzył starą księgę i wyczytał w nięj, że Lazar przeznaczony jest na króla, a Milica znów na żonę jego przeznaczona. Więć nie chcąc się sprzeciwić księdze wyroków, zgodził się na żądanie cara Duszana, który był swatem swojego giermka, powstrzymywał też zapalczywych swoich synów, dziewięciu młodych Jugowiczów, wygrażających śmiercią Lazarowi i carowi samemu za to, co krzywdą siostry być mienili. Przepowiednia ta, która jest naturalnie potęcznym tylko wymysłem, spełniła się, Lazar został władcą Serbii i dnia pewnego wyprawiał sutą biesiadę w rocznicę swoich chrzcin. Piękna Milica w przepysznym stroju królewskim zbliżyła się do męża i prosiła, aby na pamiątkę swojego wyniesienia zbudował kościół Panu, tak jak poprzednicy jego budowali wspaniałe świątynie. Lazar wzruszony mową żony, w obec zgromadzonych rycerzy i panów przyrzeka, że zbuduje nad Rawanem w Resawie taki kościół, jakiego jeszcze nie było. Pokład jego będzie z ołowiu, głęboko w ziemię wkopany, ściany kute ze srebra, dach złoty, rzędami pereł wysadzany, a wewnętrzne błyszczące od drogich kamieni. (d. c. n.)

### Zagadka geometryczna.



Rozciąć tę figurę na dwie części, i złożyć je tak, aby utworzyć kwadrat, o bokach zupełnie równych.

### Łamigłówa w kwadraciku. (K. Gr.)

W kwadraciku złożonym z 16 podziałek ułożyć: 6 A—1 B—1 M—4 R—1 T—2 U—1 Z—tak ażeby odczytać w pionowym i poziomym kierunku: 1) Miasto w południowej Europie. 2) Rzекę w Azji. 3) Roślinę. 4) Mieszkańca Azji.

### K r y p t o g r a f.

teatr—Janów—but—pogoda—Janek—Sem. Z tychże samych liter, nie dodając ani ujmując żadnej, zmieniając tylko ich porządek, ułożyć inne wyrazy, które utworzą znane powszechnie przysłowie.

### Rozwiązania do Nru 11.

### Z a g a d k i. Owce

### Łamigłówa kryształowej.

S  
R Y Ś  
M O R W A  
S A L O M E A  
S Y R O K O M L A  
K M I O T E K  
R A M I Ę  
D L A  
A.

### Łamigłównki liczbowej:

K o n a r s k i.

Kora

Oka

Nos

Arno

Rak

Sok

Kars

Iran.

### Odpowiedzi od Redakcyi.

**Marylce K. w Oporowie.** Zagadka wybornie odgadnięta, na drugi raz prosimy o dłuższy liścik.

**Handzi Dm. w Udryjowcach.** To pewna, że nasze odpowiedzi nie mogą kochanym korespondentom większej sprawić przyjemności, aniżeli nam miłe ich liściki, a te nigdy nie są za częste. Dziewczynka, która mając dopiero lat dziewięć, już tak dobrze i porządnie pisze, i tak czuje potrzebę nauki, niezawodnie urośnie na kobietę pożyteczną, a taką można być w każdym zawodzie. Za przesłanie rozwiązania dziękujemy.

**Małgosi.** Obie łamigłównki są dobre i chętnie je wydrukujemy, ale trochę później, bo mamy ogromne zapasy. Odpowiedzi na liściki często się muszą spóźniać, bo Pismo wcześniej się oddaje do druku, a żeby je wszyscy w porę odebrali, a i miejsca nie zawsze starczy. Ale tydzień cierpliwości, to przecież nie wiele.

**Janince N. w Zasadkach.** Dziękujemy za serdeczny liścik, a więcj jeszcze za obietnicę drugiego, dłuższego.

Zawsze powtarzamy, że korespondencya z kochanymi naszymi czytelnikami nigdy nas nie trudzi, ale przeciwnie wielką sprawia przyjemność.

**Mani K. w Zamszanach.** Ucieszyła nas bardzo wiadomość, że nasze Pismo z zajęciem jest czytane. Miło pracować dla czytelników, którzy z taką serdecznością umieją wdzięczność swoją wyrażać. Na resztę listu dziś jeszcze odpowiedzieć nie możemy.

**A. H.** Otrzymałmy łamigłównkę podpisaną temi literami, jest dobra i będzie drukowana trochę później.

**Tytusowi F.** Zagadka trafnie odgadnięta, spodziewamy się, że następny liścik będzie troszkę dłuższy.

**Mani i Jadzi w Dmosinie.** Rozwiązanie zadania konikowego wybornie się udało. Liściki tak ładną kaligrafią pisane zawsze nam szczególną sprawiają przyjemność. Tajemnica starego dworu i dalej niemniej będzie zajmująca, ale mamy nadzieję, że i powiastki historyczne i naukowe opowiadania także z przyjemnością będą czytane.

**Panu J. Trz. w Hniszowie** *Historja biblijna* całkowicie była ukończona w roku zeszłym, w Nrze 50. Obecnie przystępujemy do wydania *Historji starożytnej*, ale nie w dodatkach do Pisma, jak zapowiedziane było w początkowym planie, który w wykonaniu okazał się z wielu względów niepraktyczny i dla nas i dla czytelników. Postanowiliśmy więc w Dodatku zamieszczać powieści, a *Historję* wydać w tomikach osobnych i odstępować ją po możliwie niskiej cenie dla prenumeratorów naszych. Pierwszy tomik, obejmujący najmniej 10 arkuszy druku, wyjdzie około 1-go Lipca i będzie kosztować 30 kop.

**Pani Fr. w Werbcie wołoskiej.** Układanie kwadrata mi kosztuje 80 kop. przesyłka począć 30 kop. Otrzymałmy na to tylko 50 kop. Nadmieniamy przytém, że marki dawne są dla nas bez użytku i musimy je ze stratą zbywać. Upraszamy też wszystkich, którzy nam w ten sposób nalęczność przesyłają, aby o ile możności wybierali do tego marki powszechnie używane.

— *Sprostowanie.* W Nrze 12 str. 179 *syp.* 2. Osoby: Sir Edward Milford, Anglik, zamiast *stryj*, czytaj *wuj* Helenki i Kazi.

**Tręć.**—Rośliny pokojowe, (z drzeworytem), przez M. J. Z.—Czytania wieczorne, przez Anastazję Dzieduszycką.—Wujaszek z za morza, komedyjka w 2-eh aktach, przez Bożenę, (dalszy ciąg).—Rodzina króla Jana Sobieskiego, (z drzeworytem).—Listy z Warszawy.—Przygody nieustraszonych podróżników w puszczech Afrykańskich.—Pieśni dawne i dawni pieśniarze, (dalszy ciąg).—Łamigłównki.—Rozwiązania.—Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumerata wynosi w Warszawie: *Rocznie* Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinnie. *Kwartalnie* Rs. 1 i kop. 2½ *Miesięcznie* kop 34 i pół. Na Prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt: *Rocznie* rs. 5 i 10 kop. *Kwart.* rs. 1 kop. 27½ w Poznaniu u N. Kamińskiego: *Rocz.* 14 marek. *Kwart.* 3 marki 50 fenig. Z przesyłką pocztową na prowincyi *Rocz.* 16 marek. *Kwart.* 4 marki W Lwowie u Gubrynowicza Schmidta *Rocz.* 7 złr. 20 cent. *Kwart.* 1 złr. 80 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyę: *Rocz.* 8 złr. 80 cent. *Kwart.* 2 złr. 20 cent. w Krakowie u Gebethnera i Sp. *Rocz.* 6 złr. 60 cent. *Kwart.* 1 złr. 65 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyę: *Rocz.* 8 złr. *Kwart.* 2 złr.

Biuro Redakcyi: Ulica Ś-to Krzyzka Nr. 14.

Дозволено Ценаурою. Варшава, 7 Марта 1881 года.—Redaktorka i Wydawczyni Ludwika Hauke.

Czcionkami M. Ziemkiewicza i W. Noakowskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.